

Wiktor Bater, *Nikt nie spodziewa się rzezi.*
Notatki korespondenta wojennego,
Społeczny Instytut Wydawniczy ZNAK, Kraków 2008

Nakładem Społecznego Instytutu Wydawniczego ZNAK ukazały się w 2008 roku wspomnienia Wiktora Batera, znanego dziennikarza i korespondenta wojennego wielu polskich mediów (m.in. TVP, TVN, Radia Zet). Książka Wiktora Batera jest kolejnym, wydanym w Polsce w ostatnich latach, świadectwem pracy dziennikarza w strefie konfliktu zbrojnego. Dotychczas mogliśmy przyjrzeć się m.in. doświadczeniom Wojciecha Jagielskiego, Anny Politkowskiej, Radosława Sikorskiego czy Krystyny Kurczab-Redlich – teraz przychodzi kolej na Batera, zawodowego korespondenta specjalizującego się niejako w sytuacjach „kryzysowych”. Opisuje on swoje wrażenia z Bałkanów (Bośnia 1992–1993), wojen rosyjsko-czeczeńskich, operacji *Iracka Wolność* (2003), Afganistanu (2001), wreszcie z pogranicza libańsko-izraelskiego (2006), Biesłanu i spod moskiewskiego teatru na Dubrowce.

Mediatyzacja współczesnego świata nie ominęła ludzkich tragedii wywołanych działaniami zbrojnymi. Wręcz przeciwnie – to właśnie nasycenie reporterami strefy konfliktu zbrojnego podaje się jako przykład ekspansji i wzrostu znaczenia mediów. Wojna obecna jest praktycznie codziennie na ekranach naszych telewizorów, a dziennikarze prześcigają się nie tylko w dostarczaniu jak najświeższych informacji, ale także w ilustrowaniu ich poruszającymi, często drastycznymi zdjęciami. Obrazy te – przygotowane właśnie przez ekipy korespondentów wojennych – wpływają na postrzeganie konfliktu przez społeczeństwa krajów neutralnych. Często potrafią także skłonić polityków (bezpośrednio lub pośrednio – poprzez presję społeczną) do przedsięwzięcia działań dyplomatycznych czy militarnych. Wykorzystując to, również siły zbrojne stron walczących uczą się wpływania na media w celu osiągnięcia własnych korzyści.

Koronnym przykładem siły mediów, zwanej popularnie „efektem CNN”, są oczywiście wydarzenia z Somalii w 1993 roku, kiedy to m.in. pod presją amerykańskiej opinii publicznej, poruszonej zdjęciami zmasakrowanych ciał amerykańskich żołnierzy, prezydent Bill Clinton zdecydował o wycofaniu wojsk z ogarniętego konfliktem afrykańskiego kraju.

Zaletą wspomnień Wiktora Batera jest przede wszystkim... ich emocjonalność. Na co dzień dziennikarze – także ci relacjonujący wydarzenia ze strefy konfliktu zbrojnego – starają się zwykle prezentować maskę obiektywizmu. Wiktor Bater oprócz obrazów wojny przekazuje nam coś cenniejszego. Opisuje emocje, którymi targany jest reporter wojenny. Odrzę, jaką czuje do niektórych spośród spotykanych przez siebie watażków. Podniecenie, gdy kręci materiał, i strach, gdy uświadamia sobie zlekceważone niebezpieczeństwa. Wreszcie rozczarowanie i znudzenie, gdy wojna, na którą się zanośliło, sprowadza się za ledwie do wystrzelenia kilku rakiet. Co ciekawe, z perspektywy czasu Bater sam zauważa, że chwilami brakowało mu krytycyzmu i niesłusznie przyjmował czarno-biały obrazu relacjonowanego konfliktu (zwłaszcza w Czeczenii). Poświęcone tym zagadnieniom fragmenty

książki będą z pewnością cennym materiałem badawczym dla osób zajmujących się problematyką przekazu medialnego ze strefy konfliktu i badających wpływ różnych czynników zewnętrznych i wewnętrznych na obiektywizm relacji.

Oprócz tego dostajemy oczywiście kolejne obrazy ze świata korespondentów wojennych. Świata, w którym o sukcesie, porażce lub czasem nawet o przetrwaniu, decyduje – na zbyt często – szczęśliwa improwizacja i kaprysy pijanego żołdactwa.

Najwięcej miejsca poświęca Bater oczywiście zagadnieniom kaukaskim i rosyjskim (dziennikarz od lat mieszka w Moskwie, a jego żona pochodzi z Abchazji). Autor potwierdza to, co mogliśmy już przeczytać choćby w książkach Jagielskiego, Kurczab-Redlich czy Poltkowskiej – głęboko zakorzeniona nieufność rosyjskich wojskowych do zagranicznych dziennikarzy przybiera często formę nieskrywanej wrogości. Z pewnością nie pomaga to Rosji w uzyskaniu „dobrej prasy” dla swoich poczynań, czego przykład mieliśmy choćby w sierpniu 2008 roku, podczas konfliktu z Gruzją.

Chciałoby się jednak przeczytać nieco więcej o kolegach Batera z innych, zagranicznych mediów. O ich metodach pracy, chęci zachowania obiektywizmu – bądź jej braku. Autor mimochodem wspomina gdzieś o bogaczach z CNN czy przyjacielskich, uczynnych Rosjanach z NTW i RTR – na próżno szukać jednak w tej książce choćby próby opisanego środowiska reporterów w regionie konfliktu zbrojnego. A szkoda.

Osoba o tak bogatym doświadczeniu miałaby z pewnością wiele do powiedzenia o dziennikarskim światku, metodach zbierania informacji przez reporterów, logistykę wypraw w rejon konfliktów zbrojnych czy wreszcie stosunkom korespondentów z wojskowymi stron walczących. Zwłaszcza realia rosyjskie, doskonale przecież znane Wiktorowi Batorowi, aż proszą się o pełniejsze ujęcie. Tymczasem informacje te są rozbite pomiędzy różne rozdziały i prezentowane urywkami. Taka kompozycja tekstu, współgrająca z podtytułem książki (*Notatki korespondenta...*) uatrakcyjnia może lekturę, ale utrudnia poszukiwanie konkretnych zagadnień.

W tym kontekście dziwi nieco forma zakończenia książki. W ostatnich słowach autor stawia śmiałą tezę: „Dla dziewięćdziesięciu pięciu procent dziennikarzy wojna to przede wszystkim okazja, żeby zaistnieć. Nic więcej”. Niestety – pozostawia tym samym czytelnika z dużym niedosytem. Lektura książki nie dostarcza bowiem praktycznie żadnych relacji czy obserwacji na poparcie powyższej tezy.

W niektórych miejscach, czytelnika obeznanego z wojskową terminologią razi także pewna nonszalancja w dobieraniu słów opisujących działania militarne oraz nie zawsze prawidłowe „czytanie” wojskowych poczynań. Oczywiście, korespondent wojenny skupia się bardziej na ludzkich dramatach, niż na przebiegu działań – zwłaszcza że sytuację generalną trudno zwykle ocenić, patrząc „okiem kamery” na niewielki odcinek frontu. Tym niemniej we wspomnieniach – pisanych przecież z perspektywy czasu – autor mógłby się pokusić o osadzenie wydarzeń, których był świadkiem, w szerszym kontekście i zwrócenie uwagi na ich stronę wojskową.

Nie jest łatwo recenzować wspomnienia korespondenta wojennego. Trudno wszak zarzucić człowiekowi, który wielokrotnie narażał swoje życie dla zdobycia materiału do wieczornego dziennika telewizyjnego, że coś pominął, czegoś nie dopowiedział...

Z pewnością należy być zadowolonym, że ludzie o tak bogatych doświadczeniach, jak Wiktor Bater, publikują swoje wspomnienia i obserwacje. Książka *Nikt nie spodziewał się*

rzezi jest, tak czy inaczej, lekturą obowiązkową dla wszystkich tych, których interesuje natura współczesnych mediów i sposób przygotowywania relacji w strefie konfliktu. Choć pozostaje uczucie, że autor mógł napisać dużo „więcej” i dużo „bardziej”... Cóż – oby uczynił to w kolejnej książce.

Bartosz ODOROWICZ